

Stałem się twarzą pandemii



Rozmowa
z prof.
Jarosławem
Pinkasem,
byłym głównym
inspektorem
sanitarnym

General Andrzej Trybusz, były dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Poznaniu, na pytanie „Menedżera Zdrowia”, co się działo w sanepidach, kiedy odnotowywano pierwsze zachorowania na COVID-19, odpowiedział: „(...) zaczęło się bombardowanie telefonami. (...) Wydawaliśmy decyzje administracyjne dotyczące kwarantanny, stacje powiatowe musiały sporządzać listy tych, u których w odpowiednich terminach trzeba było przeprowadzić badanie. To paraliżowało pracę”. Jak pan to ocenia ze swojej perspektywy?

Twierdzę, że wszyscy pracownicy sanepidów, na miarę swoich możliwości, stanęli na wysokości zadania.

Wszyscy – mówię to z pełną świadomością, a wydawało się to prawie niemożliwe, bo sanepid przez dziesięciolecie był instytucją niedoinwestowaną, wręcz zdewastowaną, która nie miała dobrych konotacji. Niesłusznie kojarzyła się z opresją i represyjnością. Nie z tym, z czym powinna się kojarzyć – z edukacją, z dbaniem o zdrowie publiczne. Zapomniano, jakie wielkie ma zasługi i czym w rzeczywistości się zajmuje. Nie pamiętano, że nie ma naszego bezpieczeństwa zdrowotnego bez inspekcji sanitarnej. Inspekcja była niszczone przez lata, krytycy mieli pretensje, że niewłaściwie funkcjonuje, nie dbając przy tym o jej stan, infrastrukturę i pracowników, którzy zarabiali i zara-

biają za mało – nieadekwatnie do swoich obowiązków i odpowiedzialności. Mimo to daliśmy radę.

Jeszcze przed pandemią miałem szczęście spotkać się z większością inspektorów sanitarnych w Polsce, byłem niemal we wszystkich województwach – w październiku 2019 r. obchodziliśmy stulecie powołania służb sanitarnych w Polsce. Miałem poczucie, że moim obowiązkiem jest motywowanie ludzi, mówienie, że są potrzebni, że przyjdą wreszcie dobre czasy. A po kilku miesiącach nadszedł czas próby, takiej prawdziwej – dla nas już w styczniu. Pierwsze komunikaty o zagrożeniach związanych z COVID-19 pojawiły się 6 stycznia. Wtedy informowaliśmy, że dzieje się coś niedobrego, że może się pojawić „jakieś zagrożenie” – słowo „jakieś” jest absolutnie adekwatne. Wtedy uważano, że zagrożenie będzie minimalne, donosiły o tym WHO, CDC i ECDC. Nikt nie przypuszczał, co będzie nas czekało w lutym, marcu i później. Co w tych miesiącach działo się w inspekcjach sanitarnych? Żadne z naszych laboratoriów nie było przygotowane do badania SARS-CoV-2 – trzeba to było zrobić *ex tempore* i zrobiliśmy to. Pierwsze laboratoria – oprócz laboratorium referencyjnego w Państwowym Zakładzie Higieny – to laboratoria inspekcji sanitarnej. Szesnaście tysięcy zatrudnionych w inspekcji pracowało niemal przez całą dobę – we wspomnianych laboratoriach, rozmawiając z dzwoniącymi do stacji sanitarno-epidemiologicznych o ich stanie zdrowia, sporządzając listy osób, u których w odpowiednich terminach trzeba było przeprowadzić badanie potwierdzające zakażenie koronawirusem, raportując, sprawozdając, pomagając itd. Co do oceny pracy w inspekcjach – jeśli ktoś podejrze do tego uczciwie i zda sobie sprawę, ile nałożono kwarantann, ilu ludziom udzielono pomocy, ile wytycznych wydano, ile działań edukacyjnych przeprowadzono, ile komunikatów wydano, to nie powinna być ona negatywna. Powinno się za to pracowników sanepidu docenić. Ci, którzy pracowali i pracują w inspekcji sanitarnej, powinni mieć poczucie satysfakcji. Zwyczajnie na to zasługują. Nie zasługują natomiast, żeby ich postponować, żeby ich wyśmiewać.

W ogóle inspekcja sanitarna – będę powtarzać to jak mantrę – wymaga szacunku, bo bez niej nie bylibyśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy. Dramaty związane z COVID-19 byłyby zwielokrotnione. Dzięki koronawirusowi Polacy dostrzegli, co to jest Główny Inspektorat Sanitarny, mam nadzieję, że zdali sobie sprawę, że inspekcja sanitarna jest potrzebna i nie zajmuje się tylko wystawianiem mandatów za uchybienia higieniczne w smażalni. Praca w inspekcji powinna być prestiżowa. Powinniśmy być traktowani jak lekarze, którzy nie odeszli od łóżek chorych, którzy spędzają noce i dni przy oddziałach covidowych, zajmują się propagowaniem potwierdzonej wiedzy i pracują naukowo.

„Inspekcja sanitarna wymaga szacunku, bo bez niej nie bylibyśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy. Dramaty związane z COVID-19 byłyby większe”

Powiedział pan, że inspekcja była dewastowana przez lata. Gdzie w przeszłości można szukać decyzji, które spowodowały, że ta instytucja jest dzisiaj w tak trudnym położeniu? Czy to konsekwencja zmiany wprowadzonej w 2010 r.?

Ta zmiana była fatalna. Przypomnę – wtedy stacje sanitarno-epidemiologiczne włączono w skład administracji zespolonej. Stacje powiatowe znalazły się w strukturach administracji na szczeblu powiatu i przełożonym powiatowego inspektora sanitarnego był starosta. Z kolei stacje wojewódzkie ulokowano w administracji województwa, a przełożonym wojewódzkiego inspektora sanitarnego stał się wojewoda. Ponadto główny inspektor sanitarny sprawował nadzór merytoryczny, dawał wytyczne, ujednotaczał formy kontroli itd.

Ponownie zacytuję generała Trybusza: „Gdyby w 2010 r. nie kombinowano, tylko dano inspekcji spokój, byłaby na innym poziomie wyposażenia teleinformatycznego – mieliśmy przygotowaną koncepcję informatyzacji instytucji. Dzisiaj praca byłaby prostsza i szybka, przystająca do aktualnych wyzwań”.

Pełna zgoda. Nie powiem jednak, że stan inspekcji sanitarnej to konsekwencja jednej decyzji z 2010 r. Do dewastacji doprowadziły dziesięciolecia zaniedbań. Wszyscy, którzy ją postponują i wyśmiewają – szczególnie politycy, którym w tej chwili tak łatwo to przychodzi – powinni zapytać samych siebie, co zrobili, żeby sanepidy były dobrze funkcjonującymi instytucjami państwowymi ze zmotywowanymi pracownikami, co zrobili, aby nie dopuścić do ich dewastacji, dlaczego nie reagowali, kiedy tworzone wadliwe rozwiązania. To trudne pytania. Nie mówię, aby zadawali je sobie moi bezpośredni poprzednicy ani zarządzający inspekcją, ale ci, którzy tworzyli prawo przez kolejne dziesięciolecia i decydowali o tym, że inspekcja sanitarna nie funkcjonowała w systemie spionizowanym.

Co zatem należy zrobić, aby inspekcja sanitarna działała sprawniej?

Przede wszystkim doprowadzić do tego, że praca w inspekcji będzie prestiżowa – to ma ogromne znacze-



Fot. Sławomir Kamiński/AG

„Gdybyśmy mieli zdolności profetyczne, to pewnie w marcu niektóre decyzje byłyby inne”

nie. Pracownicy powinni zarabiać odpowiednio i mieć poczucie bezpieczeństwa, a także możliwość rozwoju. Poza tym inspekcja musi być spionizowana i w pełni zdigitalizowana – z nowoczesnymi narzędziami informatycznymi. Byłem niedawno w takich inspekcjach, w których zamiast komputerów używano zeszytów oraz kalki, gdzie była podłączona jedna linia telefoniczna. Ogromne pieniądze powinno się przeznaczyć na to, aby odbudować potęgę inspekcji.

Dziś jednak codzienność wygląda tak, jak to opisali pracownicy: „Jest nas za mało. Pracujemy na dwie zmiany pod ogromną presją. Jesteśmy na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego”. Zgadza się pan z tym?

Tak, podpisałbym się pod tym listem. Tak było niemal na każdym szczeblu inspekcji wojewódzkich i powiatowych. Było nas za mało, pracowaliśmy ekstremalnie ciężko, za wynagrodzenie nieprzystające do obowiązków i odpowiedzialności, mimo że na początku 2020 r. pracownicy dostali pierwszą od kilkunastu lat podwyżkę.

Myśli pan, że dzięki pandemii sytuacja inspekcji sanitarnej się poprawi?

Sądzę, że tak. Na początku zdarzało się, że do sanepidu nie można było się dodzwonić. To niedopuszczalne. Powinno być tak, że funkcjonuje infolinia stosująca odpowiednie algorytmy, które pozwalałyby załatwić pewne sprawy niejako za pracownika – i już się tak dzieje, to rozpoczęło się w trakcie pandemii. To jednak jedynie część kłopotów. Dramatem było dla mnie, kiedy odwiedzałem powiatową inspekcję i wchodząc do niektórych oddziałów, cofałem się do lat 60., a czasami nawet 50. To nieprawdopodobne, inspekcja sanitarna nie powinna tak funkcjonować w nowoczesnym kraju w XXI wieku. Chciałbym, marzę o tym, aby poczynić zmiany strukturalne i infrastrukturalne, aby funkcjonowały narzędzia informatyczne ułatwiające pracę, aby polepszyć łączność w stacjach sanitarno-epidemiologicznych. Wiem jednak, że będzie to trudne do realizacji, bo potrzebne są pieniądze.

Czy w lutym, marcu 2020 r. mógł pan zrobić coś lepiej, skuteczniej, inaczej?

To trudne pytanie. Nie chcę być postrzegany jako osoba bezkrytyczna, ale sądzę, że dniu, w którym podejmowaliśmy decyzję, robiliśmy wszystko tak, jak należy. Mielśmy dobre intencje, wykorzystywaliśmy aktualną wiedzę. Oczywiście, posiadając tę dzisiejszą, dziesiątki rzeczy można by zmienić, zrobić inaczej, ale w gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości pandemicznej decyzje trzeba podejmować szybko – na tym polega zarządzanie w kryzysie i odpowiedzialność. Gdybyśmy mieli zdolności profetyczne, to pewnie w marcu niektóre decyzje byłyby inne. Przy okazji wspomnę o problemie, który się z tym wiąże. Niestety, zajmujący się pandemią – także ja – są deprecjonowani, krytykowani za to, że zmieniali zdanie. Podkreślę, że nie ma na świecie naukowca, który określiłby raz na zawsze, co trzeba zrobić, co jest aktualne i będzie takie za tydzień lub miesiąc. Osoba krytykująca eksperta za zmianę zdania i wołająca: „a nie mówiłem”, jest zwyczajnie nieuczciwa. Nie ma prawa tak mówić. Podkreślę – ważnym kryterium przy podejmowaniu decyzji jest to, że jest ona oparta na aktualnej w danej chwili wiedzy. Istotne jest także, aby nie bać się zmieniać decyzji i podejmować działania, kiedy pojawiają się inne dane, nowe informacje potwierdzone przez ekspertów. To, co w tej chwili jest pewnikiem, może się zmienić za jakiś czas.

Czy na początku pandemii podjąłby pan inne decyzje?

Być może mogliśmy prowadzić lepszą politykę informacyjną, może powinniśmy skuteczniej tłumaczyć, czym jest COVID-19. Być może moje słowa, że decyzje dotyczące działań związanych z koronawirusem

mogą się zmieniać, powinny wybrzmieć na początku pandemii. Ale naszym obowiązkiem było uspokajanie, zapewnienie, że damy radę, że będzie trudno, ale się nie poddamy, że – cytując słynny wywiad – „wrogiem jest panika, niepokój, brak rozsądku, rozwagi i złe emocje, a ci, którzy straszą koronawirusem jako elementem gry politycznej, powinni sobie włożyć łód do majtek”.

Był pan krytykowany za tę wypowiedź, która padła w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”.

Zgadza się, choć w kontekście całego wywiadu była słuszna. Podkreślałem, że są rzeczy, których się nie robi, że koronawirus stał się częścią polityki, a Polska i zdrowie Polaków to coś więcej, że działania podczas pandemii wymagają rozwagi. To uspokajanie i zapobieganie panice w dużej mierze się udało. Powiem to, podkreślając, że staram się być bardzo krytyczny wobec siebie. Praca w GIS to był trudny czas, ale tak sobie myślę, że jeśli miałbym powiedzieć, co dało mi największe poczucie spełnienia w pracy zawodowej, na pewno jest to zatrudnienie w Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Jest mi czego zazdrościć. Pewnie większość osób nie chciałaby się ze mną zamienić, ale jestem dumny, że byłem na początku pandemii częścią administracji rządowej.

Mimo że mówił pan we wspomnianym wywiadzie: „Jestem od kilku dni w biurze, nocuję tu, w zasadzie nie wiem, jaki dzień dzisiaj”? Jak pan sobie radził psychicznie i fizycznie?

Zgadza się. Jak? Byłem pod wpływem adrenaliny – miałem to wyćwiczone przez lata pracy lekarskiej. Na początku myślałem, że jestem ze stali, jednak kiedy człowiek nie ma chwili oddechu, wystarczającej ilości odpoczynku i snu – wiadomości SMS i na WhatsApp dostawałem o godz. 1 w nocy, kolejne o godz. 4 rano, a odpowiadałem na nie do godz. 6 – to zaczyna zdawać sobie sprawę, że może w pewnym momencie nie podołać. To niestety przełożyło się później na nasilenie pewnych dolegliwości zdrowotnych. Być może zbyt dużo zadań zostawiałem dla siebie, być może można było więcej delegować. Inaczej się to ocenia z perspektywy czasu i refleksji nad własnym zdrowiem. Na pewno nikt nie może powiedzieć, że zrzucąłem na kogoś odpowiedzialność. Zdaję sobie sprawę, że to trochę brzmi jak martyrologia, ale dziś już staram się do tego inaczej podchodzić. To był czas, w którym dostałem szansę, aby być głównym inspektorem sanitarnym.

A co z hejtem?

Jestem „impregnowany”, ale faktycznie – liczba inwektyw kierowanych w moją stronę była przerażająca. Im więcej pracowałem, tym więcej byłem opluwany. Stałem się twarzą pandemii, a przecież nie ja przynio-

„Byłem w takich inspekcjach, w których zamiast komputerów używano zeszytów oraz kalki, gdzie była podłączona jedna linia telefoniczna”

słem tego wirusa. Robiłem wszystko, co było możliwe, a byłem postponowany przez tzw. denialistów odrzucających dorobek naukowy medycyny i frustratów produkujących dziesiątki litrów żółci. To pierwsza pandemia w dobie Internetu. W pewnym momencie każde słowo było przeinaczane, wyjmowane z kontekstu, używane przeciwko mnie.

Czuje się pan ofiarą hejtu i nagonki?

Ofiarą nie, ale to mnie dotknęło – pewnie jak każdego na moim miejscu.

Dlaczego zrezygnował pan ze stanowiska?

Ze względów zdrowotnych. Staralem się jak najdłużej stawać na wysokości zadania, ale kiedy zrozumiałem, że mnie to przerasta, poprosiłem premiera i ministra zdrowia Adama Niedzielskiego o dymisję. Zdawałem sobie sprawę, że będąc głównym inspektorem sanitarnym, nie można pracować na 70 proc. – a jedynie na tyle mogłem ze względów zdrowotnych. Trzeba było pracować na 120 proc.

Każda pandemia kiedyś się kończy. Nie wiem, jak długo ta będzie trwała, nikt panu tego nie powie w tej chwili, ale wiem, że się skończy. Wiem także, że będziemy jeszcze podróżować, chodzić bez maseczek. Pewnie będziemy bardziej rozsądni, będziemy myć ręce, tak jak się nauczyliśmy, być może stosować większy dystans, być może unikać nadmiernych zgromadzeń, ale będziemy żyć normalnie. Poradzimy sobie.

Poradzimy sobie także dzięki pana zaangażowaniu?

Jestem odpowiedzialny za jakąś część tego, że w tym trudnym czasie musieliśmy stawać na wysokości zadania. Jestem krytyczny wobec siebie, ale szczerze – mam poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Czy mogłoby być lepiej? Być może, zawsze może być lepiej. Mimo to wracam do domu i jestem przekonany, że moje dzieci i małżonka wiedzą, że zrobiłem wszystko, co mogłem. Wiedzą, że nie skrewiłem – tak to nazwijmy. A kiedy rano stoję przed lustrem, myję zęby, trzymuję brodę, to mogę spojrzeć na siebie i powiedzieć, że nie dopuściłem się zaniedbań i zaniechań.

Rozmawiał Krystian Lurka